

Przemił

WRZESIEŃ 2012

+Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Bardzo się cieszę, że możemy się spotkać po wakacjach. Dla niektórych to jeszcze miesiąc przed zajęciami, więc postanowiłam podjąć temat odpoczynku i pracy. Zastanawiam się nad równowagą tych elementów w naszym życiu. Myślę - że ważna to i potrzebna do zastanowienia kwestia w dzisiejszym zagonionym świecie... Oczywiście artykuły są tylko zachętą do refleksji i zagłębienia się w temat. I do własnych odpowiedzi - jak to jest w moim codziennym życiu...

s. Alicja

W końcu w naszych czasach jest szczególnie pilne przypomnienie, że dzień Pański jest również dniem odpoczynku od pracy. Usilnie życzymy sobie, by jako taki również był uznany przez społeczność cywilną, tak by możliwe było niepodejmowanie pracy zarobkowej, bez kary z tego powodu. Chrześcijanie, nie bez związku ze znaczeniem szabatu w tradycji żydowskiej, widzieli w dniu Pańskim również dzień wolny od codziennego trudu. Ma to ważne znaczenie, ponieważ mówi o relatywizacji pracy, która powinna być nakierowana na cel, jakim jest człowiek: praca jest dla człowieka, a nie człowiek dla pracy. Łatwo można w tym widzieć ochronę człowieka przed możliwą formą zniewolenia. Jak powiedziałem, praca ma pierwszorzędne znaczenie dla realizacji człowieka i dla rozwoju społeczeństwa. Musi być zatem organizowana i wykonywana z pełnym poszanowaniem ludzkiej godności i w duchu służby dobru wspólnemu. Jest również ważne, aby człowiek nie stał się niewolnikiem pracy, by nie traktował jej w sposób bałwochwalczy, sądząc, że to właśnie ona nadaje ostateczny i definitywny sens życiu. W dniu poświęconym Bogu człowiek odnajduje sens swego istnienia, jak również swego pracowitego wysiłku.



MODLITWA I SŁUŻBA MARIA I MARTA

Tematem naszej konferencji jest „Modlitwa i służba”. To bardzo ważny temat. „Ora et labora” benedyktyńskie hasło było drogowskazem dla całych pokoleń chrześcijan. Jest także dla nas. O tym, że trzeba się modlić i pracować nie muszę nikogo przekonywać. Trzeba jednak zastanowić się nad tym małym słówkiem “i”. Nad relacją, która zachodzi pomiędzy tymi dwoma elementami naszego życia. Dotykamy tu samych fundamentów życia chrześcijańskiego. Od właściwego ustawienia tej relacji zależy właściwy, bądź wynaturzony kształt naszego życia duchowego! Iluż chrześcijan pogubiło się w bezsensownym aktywizmie, podczas, gdy drugie tyle zasłania swój brak zaangażowania, jakąś iluzją modlitwy. By zatem dobrze ustawić w swoim życiu te proporcje sięgnijmy do samych źródeł, do nauczania Ewangelii. Znajdujemy tu

fragment o Marii i Marcie, który jest dla nas światłem w tej kwestii (Łk 10, 38-42). Przyjrzyjmy się tej scenie.

Jezus przybywa do pewnej wsi i tam zostaje ugoszczony przez dwie kobiety. Każda przyjmuje Go tak jak potrafi najlepiej. Maria siada u stóp Jezusa i przysłuchuje się Jego słowom, zaś Marta zajmuje się przygotowaniem posiłku dla gościa. Popatrzmy najpierw na postawę Marii. Siedzi, patrzy i słucha. Pozornie jej postawa jest bierna, a więc daleka od służby. A jednak... Czyż nie tego oczekiwał Jezus wchodząc do tego domu? Maria wychodzi naprzeciw pragnieniom Jezusa. Służy Mu swoim pełnym zaangażowaniem słuchaniem. Ona nie siedzi tam z nudów, zajęta wyłącznie sobą. W centrum jej uwagi jest osoba Jezusa i Jego słowa.

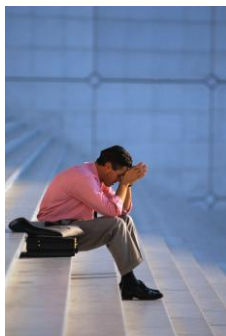
Na czym zatem polega błąd Marty? Czy na tym, że przygotowuje posiłek zamiast usiąść z Marią u stóp Jezusa? W żadnym wypadku. Każdy służy czym innym. Posługa w kuchni jest równie ważna jak posługa słuchania drugiego. Co zatem jest przyczyną, że Jezus upomina Martę? Przypatrzmy się jej sytuacji i postawie. Bez zapowiedzi zwała się jej do domu przynajmniej trzynastu głodnych mężczyzn (Jezus zapewne był z apostołami, a może jeszcze z kimś...) I to kto. Sam Mistrz. Wyjątkowa okazja, by błysnąć jako doskonała gospodyni. Jeśli doda się do tego fakt, że na wschodzie, gdzie gościnność jest wysoko ceniona, podaje się zazwyczaj więcej niż jedną potrawę... widzimy, że Marta staje przed zadaniem, które ją przekracza. Ale ona za wszelką ceną chce osiągnąć sukces! I tu jest problem Marty. W centrum jej „posługi” nie stoi człowiek, któremu służy, lecz sukces, który chce przez to działanie osiągnąć. Zatem Marta „uwija się kolo rozmaitych posług”, a w jej duszy rośnie niepokój, płynący z ambicji, by wszystko było super. Tak ją to zaślepia, że w końcu popełnia wielki nietakt wobec Gościa. Przerywa Jezusowi w pół słowa i zaczyna robić Mu wymówki: „Czy Ci to obojętne...”. Niesłychana sprawa. Nieczęsto się zdarza, by w Ewangelii, ktoś strofował Jezusa. Celem Marty było przecież jak najlepiej przyjąć Jezusa, tymczasem osiągnęła ona dokładnie odwrotny skutek. No właśnie. Czy naprawę celem Marty była służba wobec głodnego Jezusa i Jego apostołów?

Jezus zbyt kochał Martę, by przejść obojętnie obok jej problemów. Próbuje jej wyjaśnić przyczynę jej porażki. To pouczenie jest ważne także dla nas wszystkich, którzy podejmujemy jakąkolwiek posługę. „Marto, Marto, troszczysz się i niepokoisz o wiele”. Innymi słowy. „Popatrz, Marto, w głąb swojego serca, ile tam napięcia i niepokoju, płynącego z ambicji?”. Rzeczywiście. Marta czuje się jak podczas burzy! Nawet używa tych samych słów, którymi budzą Jezusa apostołowie tonący w łodzi! „Panie, czy Ci to obojętne!”. Marta czuje, że tonie. Oto co czynią w duszy odmęty ambicji. Takie burze mogą się pojawić w życiu człowieka, ale nie należy ich mylić z zapalem do służby. Jezus nie tylko stawia diagnozę, ale daje także lekarstwo: „Potrzeba jednego”. I tu mamy problem. Czyżbyśmy wszyscy mieli usiąść u stóp Jezusa i zaprzestać robić cokolwiek? Często mylimy się tłumacząc sobie tę scenę w uproszczeniu. Aha, Maria robi dobrze, bo nic nie robi tylko się modli i to jest ta najlepsza częśćka, a Marta robi źle, bo coś robi i trzeba żeby przestała. Nic bardziej błędnego! Nie chodzi o to, by wybrać między służbą a modlitwą. Przeciwstawienie sobie tych dwóch rzeczy jest bezsensowne. Potrzeba „jednego”:

miłości, która przejawia się w modlitwie i służbie. Marta nie służyła. Motywem jej działania nie była miłość, lecz ambicja. Maria (która przecież nie da rady siedzieć ciągle i musi kiedyś wstać) wstanie i będzie



robić wszystko z tym samym nastawieniem, które kazało jej słuchać Jezusa, gdy On pragnął być słuchany. Jest to postawa serca, które na modlitwie uczy się kochać i służyć. Spróbujmy z tego wyciągnąć dla nas praktyczne wnioski.



Widzimy, że służba i modlitwa jest przejawem tej samej postawy serca. **Ten, kto się nie modli, nie służy. Ten kto się prawdziwie modli, nie może nie służyć.** Można to ująć w zdanie logiczne: służba wtedy i tylko wtedy, gdy modlitwa. Modlitwa jest jedyną siłą napędową służby. Dlaczego? Bo nikt z nas nie potrafi kochać sam z siebie. Jest tylko jedno źródło Miłości – Bóg, a zaczerpnąć można z niego czerpakiem modlitwy. Każdy z nas, albo każdego dnia czerpie miłość z jej jedynej źródła, albo działa napędzany inną siłą. Ale czy wtedy to jest służba? Można wiele dokonać kierując się ambicją, presją społeczną, czy choćby pragnieniem doświadczenia wdzięczności od innych. Ale co będzie, gdy w zamian za nasze zaangażowanie spotka nas obojętność, czy wprost krzywdą? Co wtedy? Czy nie zniszczy nas zniechęcenie i żal do świata?

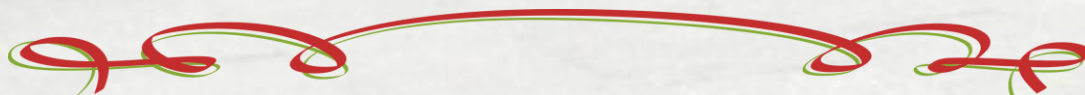
Właśnie przed tym chce nas uchronić Jezus, wskazując nam drogę prawdziwej służby, która jest jak „drzewo zasadzone nad płynącą wodą” modlitwy i „nigdy nie więdnie”. Można służyć z radością, będąc odbiciem Tego, który sprawia „że słońce Jęgo wschodzi nad złymi i nad dobrymi”. Ale trzeba być w kontakcie z Bogiem.

Na koniec kilka cech, które pozwalają odróżnić prawdziwą służbę od pseudosłużby, która jest formą wilka egoizmu ukrytego pod owczą wełną służby.

- Służba musi odnaleźć swoją siłę w modlitwie, a nie w pochwałach, wdzięczności, czy ambicjach człowieka. Te wszystkie rzeczy nie są złe, ale ich dostawy są niepewne, grozi wtedy nam wypalenie i rozczarowanie. Modlitwa pozwala się pozbierać i popatrzeć z optymizmem na ten świat, z którego Pan Bóg ciągle nie zrezygnował.
- Służyć można tylko osobom, nigdy przedmiotom czy jakimś ideom, bo to jest bałwochwalstwo. Jeśli nasza służba zaczyna być dążeniem do celu „po trupach”, to trzeba się pytać: o co tu chodzi? Jaki sukces przysłania mi dobro osób? Miłość może być wymagająca, może nawet zadać ból, gdy trzeba komuś powiedzieć prawdę o jego grzechu, ale zawsze ma w centrum dobro osoby, nigdy jakiś abstrakcyjny cel, nawet gdyby było nim podniesienie średniej krajowej świętości wszystkich uczestników Domowego Kościoła!
- Służba jest formą współpracy z Bogiem, który jest pierwszym, który służy (Jezus „nie przyszedł, aby Mu służyć, lecz aby służyć”) i stąd płynie kilka wniosków:
 - jestem sługą, wykonawcą małej części wielkiego dzieła, którego autorem jest Bóg. To On mnie prowadzi, organizuje okoliczności, podsuwa zadania do wykonania i umacnia mnie w ich spełnianiu. To daje pokój i przekonanie, że nawet niepowodzenie (jeśli zrobiło się wszystko, co w naszej mocy) jest w rękach Boga. Bóg wie ile mogę i chce tego mojego „niewiele”. Jeśli ruszamy do akcji bez modlitwy i złożenia wszystkiego w rękach Boga, będziemy cierpieć wiele niepokoju o powodzenie naszej „służby”, a w przypadku niepowodzenia powiemy sobie: „nigdy więcej”.
 - muszę poznać, co jest moją „częstką” planu Bożego, moją misją. Światło przychodzi na modlitwie. Nie można rzucać się w działanie na oślep, bo więcej narobimy zamieszania niż pożytku. **Człowiek, który „marnuje czas na modlitwie” zrobi więcej, niż zagoniony aktywista, bo zrobi to co ma zrobić.**
 - ważne są rzeczy małe (w miłości wszystko jest ważne!). Gdy działamy bez świadomości współpracy z Bogiem, szybko zniechęcamy się, gdyż cóż my sami możemy zrobić wobec ogromu potrzeb świata! Wtedy tracimy z oczu to małe „coś”, które jednak możemy. Życie składa się z drobiazgów.

Te kilka myśli porządkuje nasze rozumienie służby i jej zależności od modlitwy. Pozostaje problem modlitwy, która byłaby autentycznym źródłem siły dla naszej służby. Ale to już osobny temat.

Siostra Bogna Młynarz ze zgromadzenia Sióstr Duszy Chrystusowej
http://www.dk.krakow.oaza.pl/konferencje/maria_i_marta.htm



Walczyście z nadmierną wyrozumiałością wobec siebie — bądźcie dla siebie wymagający! Czasami zbyt martwimy się o swoje zdrowie; zbyt wiele myślimy o odpoczynku, którego, co prawda, nie powinno brakować, gdyż jest nam właśnie potrzebny, aby powracać do pracy z odnowionymi siłami. Ale odpoczynek — jak napisałem przed wieloma laty — nie polega na nie robieniu niczego, ale na odprężeniu poprzez działania, które wymagają mniej wysiłku.

(Przyjaciele Boga, 62) Św. Josemaría Escrivá

IDŹCIE NA USTRONIE

Apostołowie zebrali się u Jezusa i opowiedzieli Mu wszystko, co zdziałali i czego nauczali. A On rzekł do nich: „Pójdźcie wy sami osobno na miejsce pustynne i wypocznijcie nieco!” Tak wielu bowiem przychodziło i odchodziło, że nawet na posiłek nie mieli czasu. Odplynęli więc łodzią na miejsce pustynne, osobno. Lecz widziano ich odpływających. Wielu zauważyło to i zbiegło się tam pieszo ze wszystkich miast, a nawet ich uprzedzili. Gdy Jezus wysiadł, ujrzał wielki tłum. Zlitował się nad nimi, byli bowiem jak owce nie mające pasterza. I zaczął ich nauczać” (Mk 6,50-34).

Bywa czas skupienia — bywa czas pełnienia misji. Bywa obowiązek słuchania — bywa obowiązek mówienia. Jest miejsce, gdzie się milczy w samotności i miejsce, gdzie się publicznie naucza. Życie utkane jest z kolejnych zmian. Istnieje konieczność przebywania z Bogiem — naszym Źródłem, Światłem, Celem — istnieje konieczność budowania samych siebie w ciszy, pracy, spokoju, istnieje wreszcie konieczność dzielenia się z innymi, których mamy kochać, przebywać z nimi, służyć im. Musimy więc znaleźć sposób zharmonizowania swego życia. Zmiana rytmu i ujednoczenie jego wymagań to cały problem naszej życiowej równowagi.

* * *

Dzisiaj Jezus, jak nikt inny na świecie, daje nam przykład. On jest cały dla Boga, dla spraw Ojca (Łk 2,49), Do tego stopnia weń zasluchany i pełniący Jego wolę, że może powiedzieć o sobie: Ja i Ojciec jedno jesteśmy (J 10,30). Jest cały dla ludzi, zewsząd nagabywany (Łk 8,45), a zawsze mający czas, by pouczyć, karmić, słuchać, leczyć, tak, że niekiedy nie ma możliwości spożycia posiłku (Mk 3,20), nie ma miejsca, by się swobodnie poruszać (Mk 2,2), ani kamienia, na którym mógłby złożyć głowę (Łk 9,58). A mimo to znajduje czas na samotność, by uczyć się własnego, ludzkiego życia, zanim zacznie uczyć innych. Jezus czynił postępy w mądrości, w latach i w lasce u Boga i u ludzi (Łk 2,52). Odszedł na pustynię, gdzie miał się zetrzeć z szatanem (Mt 4,1), zanim objawi ludziom oblicze Boga (Mk 6,34). Jezus ma tylko jedno życie, ale doskonale zeń korzysta. Cały dla Boga i cały dla ludzi jest panem swego życia, które sam pozwoli sobie odebrać: „Mam moc je oddać i mam moc je znów odzyskać” (J 10,18). Mówi i słucha. Zbliża się do tłumów i odsuwa od nich (J 6,15). Codziennie naucza w świątyni (Łk 19,47), a wieczorami wspina się na górę, by modlić się w samotności (Mt 4,23).

W ten sposób – mówi św. Paweł – chciał z dwóch [rodzajów ludzi] stworzyć w sobie jednego nowego człowieka, wprowadzając pokój, i [w ten sposób] jednych, jak i drugich znów pojednać z Bogiem, w jednym Ciele przez krzyż, w sobie zadawszy śmierć wrogości (Ef 2,15-16).

W obliczu Boga, na naszych oczach przeżył doskonale ujednoczenie swej istoty i umożliwił powszechną komunie stworzeń. Oto Droga. Oto Prawda i Życie (J 14,6). A dzisiaj także nam powtarza: „Co Ja uczyniłem i wy czyńcie” (J 13,15).

* * *

Cóż więc właściwie mamy czynić, skoro zdecydowaliśmy się iść Jego śladami? Przede wszystkim pamiętać, że żyjemy dla Boga, bo nasze życie od Niego pochodzi i możemy istnieć tylko dzięki Niemu. Uczy się w nas wyłącznie wartość obecności Bożej i musimy mieć czas, aby tę obecność sobie uświadamiać... wasze życie jest ukryte z Chrystusem w Bogu (Kol 3,3).

To wspaniałe, krótkie zdanie z Listu do Kolosan nie odnosi się bynajmniej do jakichś specjalistów od kontemplacji, którzy zostali powołani do poświęcenia się modlitwie.

Wezwany jest do niej każdy z nas, bo wszyscy jesteśmy dziećmi tego samego Boga, tego samego Ojca. „Pójdźcie wy sami osobno na miejsce pustynne i wypocznijcie nieco!” (Mk 6,31).



W miarę jak cywilizacja techniczna opanowuje nasze życie, stajemy się coraz mniej dyspozycyjni, a coraz bardziej poddani ciągłym jej wymaganiom. Stajemy się niewolnikami własnych wynalazków. Pragnąc bezustannie zapełniać czymś swoje życie, zapominamy o własnej nieśmiertelnej duszy. Jak nowobogaccy kurczymy się w świecie, w którym praca, by coraz więcej zarobić, nienaturalnie się wyolbrzymia. Rozrywka b y się coraz więcej bawić – nierzadko kończy się alienacją. Gromadzenie dóbr i troska o nie doprowadza do zabiegania i rozgorączkowania, bo ciągle wzrastają nasze potrzeby. Nie mamy już możliwości modlitwy, nie mamy potrzeby milczenia! Nie mamy czasu do stracenia, bo czas – to pieniądź, a sprawy – to sprawy! Chrystus jednak przypomina nam dzisiaj, że nie można równocześnie służyć Bogu i mamoni (Mt 6,24), że nie można równocześnie tkwić w sprawach tego świata i oddawać się sprawom Ojca (Łk 2,49). Czas, jaki mamy do dyspozycji trzeba wykorzystać na spotkanie z Bogiem: Dzieci, strzeżcie się fałszywych bogów! – błaga Apostoł (1J 5,21). Pójdźcie wy sami osobno na miejsce pustynne i wypocznijcie nieco – mówi Chrystus (Mk 6,31).

Trzeba bodaj przez chwilę dziennie przyzwyczajając się do spotkania z Tym, którego kiedyś ujrzymy twarzą w twarz, by w Jego obecności żyć już na zawsze. Bo czyż kontemplacja Tego, który jest Światłem, Miłością, Pięknem, nie rozwija nas wewnętrznie? Czyż Tego, który zdolny jest – i tylko On – przepelnić nasze życie radością i pokojem, nie należy prosić o nie kilkakrotnie dziennie? Czyż nadsluchiwanie Go nie uspokaja nas, a mówienie o Nim nie napelnia radością?! Jeśli w Bogu jedynie spokój znajdzie dusza moja (Ps 62,6), czemuż bezinteresownie nie zwrócić się do Niego bodaj na moment? Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście a Ja was pokrzepię (Mt 11,28). Jeżeli nauczymy się po prostu być przed Bogiem w pokoju i milczeniu (Ps 131,2), nasze życie zostanie przetworzone, działanie uzyska światło, więzy ludzkie pogłębią się. Cała nasza istota stopniowo znajdzie w Nim swoją jedność i będziemy mogli powiedzieć w zachwycie: „Teraz już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus” (Ga 2,20). To Chrystusowy pokój we mnie mieszka. Tak, za tę cenę w sercu miasta można żyć w Sercu Boga i o tym wspólnie musimy wszyscy świadczyć! Świadomość obecności Boga spowoduje w nas wówczas prawdziwą samoświadomość, bo człowiek, w którym Bóg mieszka, mieszka w samym sobie.



Człowiek, którego Bóg prowadzi, panuje nad sobą: wie, dokąd idzie, bo On jest jego Panem (J 14,4). Milczenie i modlitwa wprowadzają go w głębię, w której odkrywając Boga, odkrywa siebie samego. Staje się człowiekiem napelnionym, ponieważ w Duchu znalazł swoją pełnię (Ef 5,18). Nie jest już człowiekiem zamkniętym, ale zamieszkałym. Jeżeli... ktoś pozostaje w Chrystusie – mówi św. Paweł – jest nowym stworzeniem. To, co dawne, minęło, a oto [wszystko] stało się nowe. Wszystko zaś to pochodzi od Boga (2 Kor 5,17-18). Wraz z braćmi stanowi on człowieka doskonałego na miarę wielkości według Pełni Chrystusowej (Ef 4,13). Kto rezygnuje z tego, chcąc zachować swój czas, gubi swe życie. Kto dla tego „traci” swój czas – zyskuje życie.

* * *

Człowiek pozostający w pokoju z samym sobą i z Bogiem, może stać się źródłem pokoju dla innych. Gdy Jezus ujrzał wielki tłum, zlitował się nad nimi — mówi św. Marek — i zaczął ich nauczać (Mk 6,34). W istocie bowiem zasadniczym wymaganiem jest nie modlitwa, lecz miłość. Po to mówi się do Ojca „Panie, Panie”, aby z Jego łaską lepiej miłować braci, lepiej im służyć, nie zaś, by od nich uciekać. Taka jest Jego wola: pierwszym przykazaniem na zawsze pozostanie przykazanie miłości (J 15,21). Kontemplacja wówczas jest prawdziwa, gdy właściwie kieruje działaniem i wzmacnia je. Tak pierworodny między wielu braćmi (Rz 8,29): Jezus Chrystus, by objawić Kim jest Bóg, zechciał umywać nam nogi! (J 13,14).

* * *

„Dwie kobiety mieszkają w zamku naszej duszy – pisze pewien mnich z XII w. – jedna siedzi u nóg Jezusa, aby Go słuchać, druga krząta się, by Go nakarmić: Maria i Marta... Niech Marta mieszka w naszym domu, byśmy zajmowali się w życiu sprawami materialnymi. Ale potrzebna jest także w naszej duszy obecność Marii: działanie duchowe... Nie zaniedbujcie ani Marii dla Marty, ani Marty dla Marii. Jeżeli zaniedbacie Martę, któż będzie służył Jezusowi (w Jego braciach). A jeśli zaniedbacie Marię, do czegoż posłuży wam wizyta Jezusa (na modlitwie)? Wiedzcie bracia, że w tym życiu nigdy nie można rozdzielać tych dwóch kobiet... ”

Niektórzy uważają, że jedni biorą stronę Marty, podczas gdy inni grają wyłącznie rolę Marii. Mylą się, nie rozumieją. Niechże ci ludzie przytoczą bodaj jednego świętego, który osiągnął doskonałość bez tego podwójnego działania! Wszyscy mamy łączyć obie: wykonując w jednych momentach dzieła Marty, a w innych — Marii”. Oto sekret równowagi. (P.M. Delfieux, *Miłości pragnę*, 206–220.)

Medytacja: Mk 6,30–34

- ✓ Pomyśl o słowach Jezusa „idź i odpocznij nieco” jako skierowanych do ciebie. Spróbuj usłyszeć te słowa... Bardzo ich potrzebujesz.
- ✓ Czy możesz pomyśleć, że jest w twoim życiu ład, harmonia między pracą a wypoczynkiem, mówieniem a słuchaniem, samotnością a przebywaniem z innymi, itd.?
Czego najbardziej ci brakuje?
- ✓ Powyżej czytałeś, że Jezus był cały dla Boga i cały dla ludzi. Równocześnie odnajdywał czas na samotność. W pełni posiadał siebie.
Spróbuj te słowa odnosić do siebie. W jakim stopniu możesz tak mówić o sobie...?
- ✓ Powyżej czytałeś, że musimy mieć czas uświadamiać sobie Bożą obecność. Na ile ci się to udaje?
Jak często wracasz do Niego, obecnego obok ciebie?
- ✓ Na ile stałeś się niewolnikiem tego wszystkiego, co miało nam pomóc, ułatwić życie? Na ile właściwie służysz „poprawianiu sobie życia”: gonitwie za lepszym, wygodniejszym, sprawniejszym, ładniejszym...?!
- ✓ Czy denerwuje cię, że teraz jakoś „tracisz czas” dla Boga? Właśnie cię gdzieś ciągnie...?

<http://www.emmanuel.pl/wspolnota/formacja/2003/odpocznijcie.htm>

Kiedy jesteśmy zmęczeni pracą, nauką, działalnością apostolską, kiedy horyzont przed nami się zaciągnie chmurami, wówczas: oczy ku Chrystusowi, ku Dobremu Jezusowi, Jezusowi zmęczonemu, głodnemu i spragnionemu! Panie, jakże Ty dajesz się nam zrozumieć! Jakże Ty dajesz się kochać! Ukazujesz się nam podobny do nas z wyjątkiem grzechu, byśmy namacalnie odczuli, że z Tobą potrafimy zwyciężyć nasze złe skłonności, nasze winy. Nie ważne bowiem jest zmęczenie ani głód, ani lzy... Bo i Chrystus ulegał zmęczeniu, bywał głodny i spragniony, także i On płakał. Ważna jest walka — radosne zmaganie się, gdyż Chrystus pozostaje zawsze u naszego boku, aby spełnić wolę Ojca, który jest w niebie.

Przyjaciele Boga, 201
św. Josemaría Escriva

Człowiek, jako obraz Boga, jest powołany także do odpoczynku i święta. Opowieść o stworzeniu kończy się następującymi słowami: „A gdy Bóg ukończył w dniu szóstym swe dzieło, nad którym pracował, odpoczął dnia siódmego po całym swym trudzie, jaki podjął. Wtedy Bóg pobłogosławił ów siódmy dzień i uczynił go świętym” (Rdz 2, 2-3). Dla nas, chrześcijan, dniem świątecznym jest niedziela, dzień Pański, cotygodniowa Pascha. Jest to dzień Kościoła, zgromadzenia zwołanego przez Pana wokół stołu Słowa i Ofiary Eucharystycznej, tak jak to czynimy dzisiaj, aby się Nim karmić, wejść w Jego miłość. Jest to dzień człowieka i jego wartości: uczty, przyjaźni, solidarności, kultury, kontaktu z przyrodą, zabawy, sportu. Jest to dzień rodziny, w której wspólnie trzeba przeżywać poczucie święta, spotkania, dzielenia się ze sobą, a także uczestnicząc we Mszy Świętej. Drogie rodziny, pomimo szybkiego tempa naszych czasów nie traćcie sensu Dnia Pańskiego! Jest to jakby oaza, w której trzeba się zatrzymać, aby zasmakować radości spotkania i ugaszenia naszego pragnienia Boga.

Rodzina, praca, święto: trzy dary Boże, trzy wymiary naszej egzystencji, które powinny znaleźć zgodną równowagę. Zharmonizowanie czasu pracy i wymogów rodziny, życia zawodowego i ojcostwa i macierzyństwa, pracy i święta jest ważne dla budowania społeczeństwa o ludzkim obliczu. Zawsze dawajcie w tym pierwszeństwo logice „być” przed logiką „mieć”: pierwsza z nich buduje, druga kończy się zniszczeniem. Trzeba, przede wszystkim w rodzinie, wychowywać się do wiary w autentyczną miłość, tę która pochodzi od Boga i łączy nas z Nim i właśnie z tego względu „przekształca nas w «My», które przewyższa nasze podziały i sprawia, że stajemy się jednym, tak że ostatecznie Bóg jest «wszystkim we wszystkich» (por. 1 Kor 15, 28)” (Encyklika *Deus caritas est*, 18)”.

Benedykt XVI

<http://www.wdr.diecezja.pl/wane/478-homilia-ojca-witego-benedykta-xvi-mediolan-3062012-r->

POZNAĆ I PRZEZWYCIĘŻYĆ SWOJE OGRANICZENIA...



Motywacją do napisania tego stało się życie i jesienna pora... Każdy z nas odkrywa, że życie nie jest łatwą sztuką. Każdy dzień składa się z wielu chwil, z których każda jest niczym wyzwaniem. Dwoimy się i troimy, aby podolać zadaniom w naszym życiu. Staramy się do końca, z całym zaangażowaniem, podejmować chwile, zdając sobie sprawę, że życie jest zbyt cenne by je marnować. Życie to pojęcie bardzo ogólne, wiemy, że na nie składa się wiele rzeczywistości: zajęcia typu praca, szkoła, może codzienne domowe obowiązki, ale również nasze kontakty osobiste, rozmowy, koleżeństwo, przyjaźń, miłość, aż po te już bardzo konkretne – czyli nasze powołanie, małżeństwo, samotność, kapłaństwo itd. Jakkolwiek podejmuje swoje życie, to zdajemy sobie sprawę, że życie jest rozległym polem naszych doświadczeń.

W każdej sferze naszego życia doświadczamy pewnych zaskakujących nas sytuacji, na które nie mamy sposobu, których może jeszcze nigdy nie przeżywaliśmy, albo są to sytuacje, które sprawiają, że nie mamy sił ich podjąć i stawić im czoła. Szukamy wśród innych sytuacji, w swojej wierze i w końcu wśród ludzi nadziei, na coraz pełniejsze życie. Pełniejsze, to znaczy bardziej przez nas przeżywane, zrozumiałe i nie przybijające nas. Jednak niekiedy stajemy wobec sytuacji, których mamy już dość i których nie mamy ochoty realizować, bo nie starcza nam sił, albo po prostu jesteśmy wszystkim zmęczeni.

I może ty dziś stoisz właśnie w miejscu takiej sytuacji, której nie potrafisz zrozumieć, albo nie masz sił jej podjąć. Co zatem zrobić, aby żyć dalej, jednak coś zmieniając.



Rozpoznać siebie.

(...)To, co wydaje mi się, że ma wpływ destrukcyjny na stan psychiczny naszego życia, to nieodpowiedni styl życia. Co rozumiem pod tym pojęciem stylu życia. Mianowicie wiele razy życie nie jest przez nas planowane, nie podejmujemy w pełni świadomości naszego życia. Nie posiadamy umiejętnego rozkładania swoich sił i umiejętności do tego, aby sprostać zadaniom naszego życia. Styl życia, to nie tylko praca, obowiązki, ale ważnym też elementem jest „kultura wypoczynku”. Nie możemy „zajechać się” w życiu, gdyż wtedy właśnie dopadną nas bezsensowne pytania: po co to robię, dlaczego ja, nie ma chyba już sił, ja chyba tego nie chcę? Od tych pytań prowadzi już nie długa droga, do czynów, które niekoniecznie będą wypływały z naszego rozsądku, ale ludzkiego aspektu chęci ucieczki od tego, co nas przeraża, czy nas wypala. Oczywiście najprostszą drogą, ale najmniej efektywną jest uciec od wszystkiego. Jednak to nie zmieni naszego życia, gdyż ciągła ucieczka sprawi, że w końcu będziemy uciekać przed wszystkim, nie wyłączając własnej osoby.

Tak szumnie ujęte słowo – powołanie – prowokuje nas do zastanowienia się, co jest moim życiowym zadaniem. Człowiek nie może czynić wszystkiego sam, musi zdobyć umiejętne dzielenie pracy, podejmowanych decyzji. W zasadzie nie ma człowieka, który do tego stopnia byłby sam, że wszystko musiałby czynić sam. Nasza kultura życia wywiera na nas wpływ czyniąc nas bardziej podatnymi na „obowiązujące trendy”. Znowu przypominam o włączeniu narzędzia – rozpoznania siebie. Jest człowiekiem, mam swoją świadomość, duszę i serce i muszę „stwarzać siebie” do sytuacji, które mnie otaczają. To znaczy, człowiek stale się uczy. Nie mogę zrezygnować z czegoś, bo nie wiem jak to zrobić. Muszę raczej w miejsce swojej niewiedzy zaimportować wiedzę, która będzie mi pomagała w podejmowaniu właśnie tego typu zadań. Człowiek rozpoznający swoje powołanie, powinien zdać sobie sprawę z jego predyspozycji za nim podejmie powołanie. Wielką krzywdę czynią sobie ludzie, którzy upierają się, że „coś” mają w życiu robić, choć zdają sobie sprawę, że to nie jest ich sposób na życie. Zabijamy w ten sposób własną osobowość, czyniąc się jedynie mechanizmem funkcjonującym w jakiejś atmosferze. Muszę podejmować z sercem swoje powołanie – to dla mnie osobiście jest jedyny wyznacznik, czy to mam czynić, czy też nie. **Serce jest odpowiednim narzędziem, w którym rozpoznajemy siebie, ale i też poprzez który czynimy swoje życie bardziej ludzkim.** Wybaczcie, że podam przykład z mojego podwórka kapłańskiego. Jeśli człowiek, młody chłopak czuje, bądź też wydaje mu się, że ma zostać księdzem, to potrzebuje lat formacji, do tego, aby rozpoznać czy w ogóle ma jakieś predyspozycje. Aspektem zewnętrznym jest człowiek (przełożony), który obiektywnie ocenia proces kształcenia i wydaje swoją, obiektywną ocenę, co do (może brzydko zabrzmii) przydatności konkretnego człowieka. jednak sam człowiek, musi czuć, że posiada takową umiejętność, która staje się jego osobistą predyspozycją ku temu, aby faktycznie od pragnienia móc dojrzeć do realizacji bycia



księdzem. Kochani to nie jest trudne, warto abyśmy wszyscy zdali sobie sprawę z potrzeby ciągłego formowania się, wychowywania do życia. Sami nie damy sobie rady – potrzebujemy odpowiednich ludzi do rozpoznania siebie, ale i też do tego, aby w pełni żyć. Począwszy od pracy, szkoły, domu, rodziny i znajomości. W każdym z tych aspektów potrzeba nam formacji. Nie bójmy się przyznać, że czegoś nie wiemy, czegoś nie umiemy, czy nie potrafimy uczynić. Pomóżmy sobie korzystając z odpowiednich środków ku temu służących.

Stawić czoła sytuacjom.

Drugą sprawę, którą chciałbym podjąć jest dość popularna sytuacja, mianowicie uciekanie od spraw, które może nas przerastają, bądź też oczekują. Nie możemy bać się sytuacji przed którymi stoimy. Musimy odpowiednio kształtować pole swojej wiedzy, jak i umiejętności, aby móc stawić czoła życiu. Takich sytuacji nie jest mało... Musimy odpowiednio kształtować kulturę swojego bycia. Jak już wyżej wspominałem, **życie to nie tylko praca, ale też odpowiednie regenerowanie swoich sił, aby móc coraz pełniej „wykonywać życie”**. Może najpierw zajmijmy się pracą w sensie czynienia czegoś. By

móc, coś zrobić musimy być odpowiednio poinstruowani w tym kierunku, w którym dana czynność nas angażuje. Oprócz wiedzy i umiejętności musimy posiadać też wyobrażenie tego wszystkiego. Człowiek, który podejmuje jakąś czynność np. zmywanie (blahe, ale ważne) musi wiedzieć jakich środków użyć do podjęcia tej pracy, ale musi mieć też wyobraźnię, że monotonia tego zdarzenia może sprawić, że w końcu się znudzi i nie będzie chciał już więcej podejmować tej pracy. Co zatem uczynić? Musimy odpowiednio zmotywować się i tak zorganizować swoją pracę, by ona przypadła na czas naszej najwyższej aktywności. Powiedzmy sobie szczerze, że gdy spieszę się do pracy, nie podejmę zmywania tak jak należy, albo jak będę bardzo zmęczony, moja praca będzie mało efektywna. I tu właśnie ukazuje się ten drugi aspekt regenerowanie sił.

Oprócz pracy, musimy starać się o odpowiednie warunki naszego wypoczynku. Okazuje się, że nawet w tym aspekcie wydawałoby się prostym nie jesteśmy w stanie sobie pomóc.

Odpowiednie rozłożenie sił pokaże nam kiedy jesteśmy „mało produktywni”, co również

wskaże nam, kiedy powinniśmy pracować, a kiedy podejmować regenerację swoich sił. Człowiek siedzący do późnego wieczora i pracujący nad czymś musi zdawać sobie sprawę, że jego praca, albo będzie wymagała od niego poprawiania jej, albo następny dzień będzie mniej produktywny. Zatem odpowiednie rozłożenie pracy na czas dnia, staje się też czynnikiem dbającym o formę wypoczynku. Może tak krótko warto jednak na początku dnia zastanowić się nad konkretnymi sprawami, które mnie czekają. Warto stworzyć harmonogram pracy i wypoczynku, aby moje życie było radością, a nie przyzwyczajeniem i notorycznym ciężarem.

Przezwyciężać swoje ograniczenia.

Nie wszystko jednak da się rozwiązać odpowiednim harmonogramem zajęć i wypoczynku. Są też ludzkie ograniczenia – nie tylko zmęczenie, ale również umiejętności intelektualne, ruchowo-fizyczne, psychiczne. Człowiek zdaje sobie sprawę, że nie wszystko potrafi, albo do wszystkiego nie został stworzony. Mało jest ludzi tzw. „stworzonych do wszystkiego”. Znowu powraca tutaj myśl o rozwoju. Człowiek, który rozpoznaje siebie i swoje ograniczenia powinien im zaradzać. To znaczy, powinien podejmować konkretne kroki ku temu, aby móc podejmować to, co należy do jego obowiązków. Skazani na samotność nie jesteśmy, możemy zawsze posilić się czyjąś pomocą. Bądźmy również w tym względzie bardzo otwarci. Kiedy, nie potrafię czegoś uczynić, może warto się z kimś „zjednoczyć” i o wspólnych siłach uczynić. (...)Pisałem już o umiejętnościach: intelektualnych, ruchowo-fizycznych i psychicznych. Nie będę tego szczegółowo rozważać, jednak czyniąc cokolwiek w kierunku rozwoju tych umiejętności również pamiętajmy o odpowiedniej kulturze życia (równowaga praca i wypoczynek).

Iść dalej – konkretne decyzje.

Sytuacje, które sprawiają, że niejako gubimy się w naszym doczesnym systemie funkcjonowania nie mogą nas jednak zatrzymać do tego stopnia, abyśmy już nic więcej nie podejmowali. Życie jest ciągłością punktów – chwil, które składają się na jedną całość. Nielogiczna będzie postawa, w której będziemy chcieli zerwać tę ciągłość – w sensie chrześcijańskim tłumaczymy, że Bóg nigdy nie daje takiego ciężaru na plecy człowieka, którego by nie był w stanie udźwignąć. Nowe sytuacje, które nas może przerażają, bądź też odsuwają od czegoś powinny jednak być podejmowane z rozsądkiem. Odpowiedni punkt widzenia danej sprawy może już



przyczynić się, że to wydarzenie stanie w naszych oczach już inne. Pryzmat nadziei, którym możemy się posłużyć w naszym życiu, to nie naiwność, lecz umiejętność innego – pełniejszego, bardziej obiektywnego spojrzenia na daną sprawę. Nawet, gdybyśmy niewiele zmienili w swoim życiu, to zauważmy, że wciąż idziemy dalej. Myślę, że najistotniejsze są konkretne decyzje. Może są one dość dla niektórych abstrakcyjne, ale chyba najskuteczniejsze. Nie radzę sobie w pracy, albo zmieniam stanowisko, albo zastanawiam się nad możliwością mojego pełniejszego zaangażowania w nią. Nie radzę sobie w szkole, podejmuję wszystkie środki zewnątrz ku temu, aby być przygotowanym do lekcji, zadań itd. Mój dom nie funkcjonuje normalnie, odnoszę swoje życie i moje w nim miejsce do ważniejszych wartości, albo skłaniam się w kierunku skorzystania z odpowiedniego poradnictwa. Ludzie – warto abyśmy również w aspekcie psychologicznym (chrześcijańskim) poznawali pewne towarzyszące nam uwarunkowania, potrafili je rozzebrać, nazwać i odpowiednio przygotować.

Kochani trudny tekst, nie wątpię, ale ufam, że nie odniesiecie wrażenie, że jest on jakimś jakby „pstryczkiem w nos dumie naszego życia”. Ufajmy Bogu i Duchowi św., że tchnie w nasze serce pragnienie uczenia się od Życia – Jezusa prawdziwego naszego życia. Na koniec może dość radykalnie, ale konkretnie – wiara, nadzieja i miłość... ufam, że wiecie co z tym zrobić, aby przekroczyć próg swoich ograniczeń.

ks. Dominik Poczekaj

http://www.dominik.poczekaj.pl/artykuly/czy_ograniczenia.htm

Zawsze rozumiałem odpoczynek jako oderwanie się od codziennych zajęć,
nigdy zaś jako dni próżnowania.

Odpoczynek oznacza: gromadzenie sił, pomysłów, planów...

Innymi słowami: zmiana zajęcia, aby powrócić potem – z nowym zapalem – do zwykłych zadań.

Bruzda, 514

św. Josemaria Escriva

A CO NA TO KKK??

Dobre wykorzystanie wolnego czasu i właściwy wypoczynek

Powstrzymanie się od pracy nie jest celem samym w sobie. Czas wolny od zajęć ma być właściwie wykorzystany, aby stał się ubogaceniem duchowym i przyniósł pożytek także innym. Nie może być „jałową bezczynnością, która wywołuje uczucie nudy, musi być źródłem duchowego wzbogacenia, zapewniać większą wolność, umożliwiać kontemplację i sprzyjać braterskiej wspólnotie. Dlatego spośród różnych form ludzkiej kultury oraz rozrywek, jakie proponuje społeczeństwo, wierni winni wybierać te, które najbardziej odpowiadają życiu zgodnemu z nakazami Ewangelii” (Jan Paweł II, *Dies Domini* 68). Wybór rozrywek – o którym wspomina Jan Paweł II – jest konieczny, bo nie wszystko, co określa się tym słowem, przynosi wypoczynek i duchową korzyść. Nieraz nadmierne szukanie wrażeń, przeżyć przyjemności doprowadza do znużenia, zmęczenia a nawet do rozdrażnienia.

Z pewnością nie przynoszą pożytku rozrywki zabarwione erotyzmem lub połączone z przemocą i agresją. Dlatego też – jak poucza Katechizm – wierni „powinni czuwać z umiarkowaniem i miłością nad tym, by unikać nadużyć i przemocy, jakie rodzą niekiedy rozrywki masowe” (KKK 2187). Nie wnoszą one koniecznego pokoju w życie ludzkie. Przeciwnie, podsycają agresję. Szukanie zaś różnego rodzaju rozrywek erotycznych rozbudza pożądliwości.

Nie przyniesie korzyści duchowej nawet najlepszy wypoczynek, jeśli się go szuka kosztem uczestniczenia we Mszy św. Wierni – jak przypomina Jan Paweł II – „są w sumieniu zobowiązani do takiego zaplanowania odpoczynku niedzielnego, aby mogli uczestniczyć w Eucharystii” (*Dies Domini* 67).

Wypoczynek na wzór Boga i w Bogu

W dniu Pańskim człowiek ma nie tylko obowiązek odpocząć tak, jak Bóg „odpoczął dnia siódmego po całym swym trudzie, jaki podjął” (Rdz 2, 2), lecz ma uczestniczyć w wypoczynku Boga. W Nim ma znaleźć radość i wytchnienie. „Człowiek wierzący – pisze Jan Paweł II – ma odpoczywać nie tylko jak Bóg, ale także odpoczywać w Bogu, oddając Jemu całe stworzenie w postawie uwielbienia, dziękczynienia, synowskiego przywiązania i oblubieńczej przyjaźni” (*Dies Domini* 16).

Po dobrym wykonaniu całotygodniowej pracy człowiek „może wejść głęboko w wymiar «odpoczynku» Boga i mieć w nim udział, a dzięki temu przeżyć to samo radosne wzruszenie, jakiego zaznał Stwórca, gdy dokończywszy dzieła stworzenia zobaczył, że wszystko, co uczynił, «było bardzo dobre» (Rdz 1,31)” (*Dies Domini* 17).



Jezus Chrystus wzywa nas, byśmy przyszedli do Niego i znaleźli wytchnienie i umocnienie przy Nim i w Jego Sercu: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię” (Mt 11,28). Nasz Zbawiciel ustawicznie wzywa każdego z nas: „Odpocznij i nasyc twą duszę w Źródłach Mojego Najświętszego Serca” (Vassula Ryden, *Prawdziwe Życie w Bogu*, 28.01.97). „Zdaj się zatem całkowicie na Mnie, spraw Mi radość i powiedz: «Jezu, Kocham Cię». Uczyni Mnie szczęśliwym spontanicznymi, szczerymi słowami miłości wypływającymi z serca. Moje Najświętsze Serce jest twoim Schronieniem.

Odpocznij we Mnie, przyjdź, zwiększ swoją miłość do Mnie...!” (Tamże 1.05.89).

Człowiek właściwie wypocznie, jeśli – zwłaszcza w dniu świątecznym – będzie żył w obecności swego Stwórcy i Zbawiciela, jeśli będzie trwał przy Tym, który najlepiej wie, jak nam przywrócić siły po całotygodniowej pracy. Trwanie przy Bogu to modlitwa, medytacja, a przede wszystkim zjednoczenie z Nim przez łaskę uświęcającą i wierne wypełnianie pragnień Jego Serca, Jego woli. Żadna forma wypoczynku nie przyniesie człowiekowi radości i pełnego wytchnienia, jeśli nie będzie połączona z trwaniem w jedności z Bogiem i nie będzie przesycona wdzięcznością i uwielbieniem Go.

Przypominanie sobie Stwórcy i stworzeń

Powstrzymanie się od prac, refleksja i modlitwa, kontakt z przyrodą w dni świąteczne może nam pomóc odkryć na nowo, że wszystko jest dziełem Bożym i że Bóg, Stwórca jest ponad wszystkim. Przez pracę człowiek wprawdzie styka się z tym, co zostało stworzone przez Boga, lecz może o tym nie pamiętać. Dlatego wypoczynek jest konieczny i pożyteczny, a nawet jest „rzeczą «świętą», pozwala bowiem człowiekowi wyrwać się z rytmu ziemskich zajęć, czasem nazbyt go pochłaniających, i na nowo sobie uświadomić, że wszystko jest dziełem Bożym. Człowiek, obdarzony przez Boga ogromną władzą nad stworzeniem, mógłby zapomnieć, że to Bóg jest Stwórcą, od którego wszystko zależy. Uznanie tej prawdy jest szczególnie konieczne w naszej epoce, w której dzięki nauce i technice rozszerzyła się niezmiernie władza, jaką człowiek sprawuje przez swoją pracę” (*Dies Domini* 65).

W odkryciu Boga i równocześnie Jego stworzeń może pomóc kontakt z przyrodą. Wolny od pracy czas daje możliwość spotkania się z Bogiem poprzez piękno przyrody, bez rezygnowania oczywiście ze spotkania z Nim w Eucharystii. „Jako dzień, w którym człowiek zachowuje pokój z Bogiem, z samym sobą i z bliźnimi, niedziela staje się także momentem, kiedy, ogarniając odnowionym spojrzeniem cuda przyrody daje się on porwać tej wspanialej i tajemniczej harmonii, która — mówiąc słowami św. Ambrożego — «na mocy nienaruszalnego prawa zgody i miłości» łączy różne elementy kosmosu «więzią jedności i pokoju»” (*Dies Domini* 67).



Lepsze spojrzenie na siebie i na swoją aktywność

Chociaż praca posiada swoją wartość, jednak bez wypoczynku może doprowadzić do utraty właściwego spojrzenia na materię, ludzi, świat i siebie samego. Dlatego niezbędne jest przerwanie jej w dniu świątecznym, aby na nowo przemyśleć swoje życie, aby zastanowić się nad sensem swojej działalności, nad sposobem traktowania ludzi i Boga. „Odpoczynek niedzielny pozwala sprowadzić do właściwych proporcji codzienne troski i zajęcia: rzeczy materialne, o które tak bardzo zabiegamy, ustępują miejsca

wartościom duchowym; osoby, wśród których żyjemy, odzyskują prawdziwe oblicze, gdy się z nimi spotykamy i nawiązujemy spokojną rozmowę” (*Dies Domini* 67).

Przerwanie całotygodniowej pracy w niedzielę konieczne jest też dla przemyślenia przed Bogiem różnych problemów związanych ze swoim życiem i aktywnością. Skoro mamy budować Królestwo Boże, musimy ciągle zastanawiać się nad tym, jak je urzeczywistnić. Wypoczynek niedzielny powinien łączyć się z odczytywaniem tego, czego Bóg oczekuje od nas, do czego nas powołuje, jakie zadania wyznacza nam w życiu. Aktywizm – bez poświęcania czasu na refleksję – doprowadza do zagubienia się w nawale licznych zajęć.

Przerwanie cyklu tygodniowej pracy potrzebne jest dla uzyskania wewnętrznej wolności. Można bowiem – nie zdając sobie z tego sprawy, stać się niewolnikiem swoich dążeń, ambicji, pragnień i pożądań. Można też zagubić się w wirze zajęć i nie wiedzieć już, do jakiego dobra powinny nas prowadzić.

Czas wolny umożliwia przemyślenie motywów naszego działania i celów, do których przez cały tydzień dążymy: Czy są one całkowicie zgodne z Bożą wolą? Czy mają rzeczywiście na uwadze dobro innych, rodziny i także nasze autentyczne dobro? Jakie dobro chcemy zrealizować przez to, co każdego dnia robimy? Jak można wszystko udoskonalić? Jak wszędzie wprowadzać ducha radości, wspólnoty, życzliwości? Jak pobudzać do wiary, nadziei i miłości ludzi, z którymi się spotykamy?

http://www.teologia.pl/m_k/prz-04a.htm#3d3

Życia chrześcijańskiego nie można sprowadzić do przygniatającego jarzma obowiązków udręczających duszę. Życie chrześcijańskie dostosowuje się do indywidualnych okoliczności, jak rękawiczka do ręki; ono żąda od nas, abyśmy w wykonywaniu naszych zwyczajnych zadań, wielkich czy małych, dzięki modlitwie i umartwieniu nie tracili nigdy sprzed oczu horyzontu nadprzyrodzoności. Pamiętajcie o tym, że Bóg bez miary kocha swoje stworzenia, a jakże pracowałby osioł, gdyby nie dano mu paszy, wypoczynku, albo osłabiło jego siły nadmiarem kijów? Twoje ciało jest niczym osiołek – osiołek był przecież tronem Boga w Jerozolimie – niesie cię na swym grzbiecie po Bożych chodnikach na tej ziemi. Dlatego powinienesz czuwać nad nim, by nie zbaczalo z Bożych dróg, ale też powinienesz dodawać mu zachęty, aby jego bieg był taki radosny i pełen werwy, na jaki stać osiołka.
św. Josemaria Escriva



MARIA I MARTA

Oto próbuję sobie wyobrazić tę scenę, ten epizod z życia dwóch sióstr: Marty i Marii (nas żyje prawie sześćdziesięciu braci pod jednym dachem!). Oto Marta przyjmuje Jezusa w swoim domu. Jezus przychodzi i Maria, siostra Marty, siada u stóp Jezusa i zamienia się w słuch. Marta tymczasem krząta się po domu śledząc zapewne wzrokiem od czasu do czasu sytuację. Co mogła czuć Marta krzątająca się po domu i widząca swą siostrę siedzącą u stóp Jezusa, zasluchaną w Jego słowa? Co mogła przeżywać Maria widząca (a przynajmniej słysząca) krzątanie się po domu swej siostry zajętej uwijaniem się wokół rozmaitych posług? Ile czasu Marta wytrzymała zanim podeszła do Jezusa odkrywając Mu jednocześnie swoje wnętrze?

Dość łatwo mi jest sobie wyobrazić tę sytuację, bo sam znalazłem się kiedyś w podobnej. Oto bowiem pewnego środowego dnia, kiedy to wszyscy bracia zabierają się po rozesłaniu do sprzątnięcia seminarium, byłem świadkiem jak jeden z braci spokojnie przystąpił do czytania Słowa Bożego. Na moje pytanie, czy nie idzie sprzątać odpowiedział, że posprząta później. Kiedy wszyscy (a przynajmniej zdecydowana większość) krzątała się około rozmaitych rzeczy, on słuchał Słowa Boga. Wywołało to we mnie niemałe zdziwienie i oburzenie. Myślę, że ta sytuacja oddaje w jakiejś mierze tę biblijną sytuację z domu Marty i Marii. Dlatego też bliższa mi się wydaje być postawa Marty, łatwiej mi odgadnąć to, co kryje się w jej wnętrzu. W tonie jej wypowiedzi daje się wyczuć podenerwowanie, może poirytowanie, niezrozumienie sytuacji, rozczarowanie, pretensję pod adresem i Jezusa i Marii. Co jednak z Marią? Czy nie czuła się zobowiązana pomóc Marcie w tej wielości zajęć? Co jednak wówczas byłoby z Jezusem, kto by się Nim zajął, tracąc dla Niego czas?

Chciałbym się bliżej przyjrzeć wypowiedzi Marty, która uzewnętrznia to, co kryje się w jej sercu. „Panie, czy Ci to obojętne, że moja siostra zostawiła mnie samą przy usługiwaniu? Powiedz jej, żeby mi pomogła”. Przynajmniej dwie rzeczy bardzo mnie zastanawiają, gdy czytam te słowa Marty. Po pierwsze: dlaczego Marta nie prosi wprost swej siostry, by jej pomogła, a zamiast tego Marta prosi Jezusa, by polecił Marii pomóc jej? Przecież Maria siedziała u stóp Jezusa! Po drugie: niepokoi mnie to, że Marta zarzuca Jezusowi obojętność, podejrzewa Go o brak zainteresowania jej niekomfortową sytuacją. Jezus może nie reagować, może sprawiać wrażenie braku zainteresowania, ale nigdy nie jest obojętny wobec człowieka. Nawet milczenie Boga nie jest wyrazem Jego obojętności, ale miłości.

Co tak naprawdę było powodem takiej reakcji Marty? Co ją tak naprawdę wyprowadziło z równowagi? Co tu jest sednem sprawy? Jest taka prawidłowość, że drugi człowiek lub konkretna sytuacja życiowa są lustrem, w którym można zobaczyć siebie, a zwłaszcza tę ciemną stronę siebie, trudną prawdę wypieraną wciąż i maskowaną na różne sposoby. Co jest tak naprawdę problemem Marty? Wydaje się, że Marta ucieka w aktywizm, różne zajęcia, pracoholizm... ale ucieczka przed czym? Przed biernością, pustką, ciszą, zwykłością, szarą codziennością, niedowartościowaniem, brakiem afirmacji...

Wiem z własnego doświadczenia, że o wiele łatwiej jest znaleźć sobie jakieś zajęcie (i to nawet całkiem zbożne i pożyteczne) niż adorować Jezusa w ciszy i bierności nic nie czując, niczego nie doświadczając, trwając w ciemności, pustce, bez żadnych zmysłowych czy umysłowych wrażeń... po prostu nic... O wiele łatwiej jest mówić niż słuchać, a jeszcze łatwiej być aktywnym niż biernym.

I na koniec jeszcze jedna rzecz, którą dostrzegam. Nie jest bowiem przypadkiem układ tekstu w Biblii. I oto ten fragment o Marcie i Marii jest umieszczony na końcu dziesiątego rozdziału Ewangelii Łukasza. Co natomiast rozpoczyna ten rozdział? Otóż jest to scena rozesłania siedemdziesięciu uczniów, czyli posłania ich do pracy misyjnej, do działania (Łk 10, 1-12)! Tak, te dwa fragmenty na początku i na końcu rozdziału są jak dwa bieguny życia: działanie i modlitwa, aktywność i bierność, dawanie i otrzymywanie. *Ora et labora*, czyli módl się i pracuj, ale nigdy samo *ora* albo samo *labora*. Jedno bez drugiego nie może istnieć. Życzę na koniec i braciom i sobie umiejętności słuchania Jezusa wśród wielości codziennych zajęć, adorowania Go, odwagi tracenia czasu dla Niego i pozostawiania tego, co może poczekać...

br. Paweł

<http://www.seminarium.paulini.pl/czytelnia/details,medytacje,126.html>

Panie, naucz mnie odpoczywać.
Naucz mnie pozostawiać sprawy
w zawieszeniu
Spraw, abym nie próbował
uregulować wszystkiego
zanim pójde spać.
Naucz mnie zgody na to, że bywam zmęczony.
Naucz mnie kończyć dzień.
W przeciwnym razie,
nigdy nie będę potrafił umrzeć,
bo zawsze będzie jeszcze coś do zrobienia!
Spraw, abym umiał zaakceptować to,
że nie jestem Tobą.

<http://www.apostol.pl/modlitwy/rozne/naucz-mnie-odpoczywa%C4%87>

Pracuj tak, jakby wszystko zależało od ciebie ale ufaj tak, jakby wszystko zależało od Boga.

św. Augustyn z Hippony

Adres redakcji: alaaniol@gmail.com

Zapraszamy do współpracy!! Mile widziane są świadectwa, artykuły, wiersze i zdjęcia, które mogłabym wykorzystywać podczas składania kolejnych numerów. Dziękuję również wszystkim Kolporterom ©!!! Ogarniam wszystkich Czytelników i Współpracowników swoją modlitwą – s. Alicja